

KLASZTORY LADAKHU

Surowa, kamienista pustynia, niekończące się pasma górskich grzbietów, wysokie przełęcze, przez które pędzą chmury i wiatr. Każda przełęcz jest tajemniczą granicą, miejscem skąd można zerknąć na drugą stronę, może do innego świata.

Uczepione urwistej skały, pną się w górę małe i większe budowle. Klasztorne królestwo na wysokości blisko czterech tysięcy metrów.

Dzika przyroda kryje niezwykle moce, ogromna przestrzeń tętni niewidzialnym życiem. Natura jest żywa, a świat pełen magii, dobrych i złych duchów. Tu w górach, buddyzm podszyty jest szamanizmem związanym ze starą religią bon. W niebezpiecznych lub szczególnie świętych miejscach wspomagają wędrowców kopce, czorteny i murki mani ułożone z tysięcy kamieni pokrytych misternymi sanskryckimi rytami - OM MANI PADME HUM. Powiewają modlitewne flagi, Kręcą się młynki poruszane strumieniem wody, święte mantry zdają się fruwać w powietrzu.

Zamknięta w starych gompach, nagromadzona przez setki lat medytacji, śpiewnych recytacji, ukryta w dźwięku trąb, bębnów i dzwonków energia jest niemal namacalna. Wibruje w zakurzonym, mrocznym świetle. Ta Kraina, tak przesycona buddyjską kulturą i duchowością była do X wieku częścią Tybetu, później niezależnym królestwem. Kolejne wieki przynosiły liczne podboje i wpływy m.in. Dżammu i Kaszmiru. W 1947 roku Ladakh stał się częścią Indii, ale dopiero w 1974 został otwarty dla cudzoziemców. Rodzina ostatniego króla z dynastii Namgyal żyje do dziś w pałacu Stok. Po inwazji Chin na Tybet w 1950 roku, klasztory Ladakhu i Zanskaru stały się jednymi z nielicznych miejsc, gdzie tradycja trwa nieprzerwanie. W tym trwaniu jest wielka siła, która jednoczy uchodźców i sprawia, że tybetańska Kultura żyje mimo chińskiej okupacji Tybetu. Bogowie nie znają granic.

Wspaniałe posągi buddów i bodhisattwów, rzeźby wielorękich bóstw, cenne freski i malowidła, tanki, klasztorne biblioteki kryjące wiekową mądrość, starodawne maski i obrzędowe przedmioty wciąż służą tybetańskim lamom. Buddyjska świątynia ożywa podczas pudży - nabożeństwo to nie tylko modlitwa i medytacja, także wspólny posiłek mnichów i solona herbata z masłem. Pogodni mnisi w ciemnoczerwonych szatach nie są już tak liczni, ale wciąż niemal każda tybetańska rodzina oddaje do klasztoru jednego z synów. Kilkuletni chłopcy uczą się tu i pracują. Zarówno malcy jak czcigodni starcy, nie zawsze znoszą z powagą długie ceremonie.

Religia jest ważną częścią życia mieszkańców tej krainy - otwartych, przyjaznych, pogodzonych z losem. Ich trudne życie w tak surowych warunkach i klimacie, toczy się niemal bez zmian, Twarze starych kobiet jak przed wiekami rzeźbi mróz i palące słońce. Tylko na płaskich dachach kamiennych domów, obok suszących się moreli, po jawiły się baterie słoneczne.

A w dolinach wyrastają białe namioty - "restauracje" dla turystów, gdzie coraz częściej rozbrzmiewa głośnie, amerykańska muzyka z tranzystorów. Ale bywa, że pasażerowie zatłoczonego autobusu kręcą modlitewnymi młynkami i mrucząc mantry, przesuwać w palcach paciorki różańca - mali. Szczególna atmosfera panuje w najstarszych gompach. Do niektórych Docieramy po wielu godzinach, a nawet dniach mozolnej górskiej wędrówki. Zazwyczaj wysokie stopnie prowadzą na dziedziniec, skąd dostać się można do Dukhangu /sala zebrania/ i różnych świątyń przesiąkniętych wonią kadzideł i zjełczanego oleju, spalanego w ofiarnych lampkach. Stopy kleją się do zatłuszczonej podłogi. Po stromych schodach i drabinach, poprzez różne zakamarki dochodzimy aż na dach. Małe domki to mieszkania mnichów. Klasztory można zwiedzać za drobną opłatą, w większych sprzedaje się bilety.

Dzięki temu możliwe są remonty i konserwacje.

W mrocznym ALGHI zachwycają XI-wieczne polichromowane rzeźby ze szkoły kaszmirskiej i jeszcze cenniejsze freski zdobiące ściany Sumtseku. We wnętrzu jest tak ciemno, że ich wspaniale zachowane kolory można podziwiać tylko przy świetle latarki.

Przepięknie położony jest klasztor w LIKIRZE, z muzeum tanek i mandalą z barwionego piasku, nad którą czterech mnichów pracuje przez cały tydzień. Z X wieku pochodzi zawieszony na skale LAMAYURU.

Warto odwiedzić równie stare groty medytacyjne w SASPOL /freski/ i maleńką czerwoną gompę we wsi WANLA.

Jednym z największych i najpiękniejszych jest klasztor TIKSE /XV w./ z figurą siedzącego Buddy wielkości trzech pięter. W małej, okopconej świątyni bóstw opiekuńczych /Gonghang/ w SPITUK straszą stare maski demonów i przerażające posągi Yamantaki i Mahakali. Oba klasztory są siedzibą sekty żółtych czapek /GELUKPA/, z której wywodzi się Dalajlama.

Rozczarowuje nieco słynny HEMIS /sekte czerwonych czapek/ znany głównie z dorocznego święta tańców masek.

W leżącym nieopodal SHEY króluje wielki złocony Budda, a w dolinie setki różnej wielkości czortenów, kryjących czasem relikwie. Czorten /ind. stupa/ to symboliczna budowla, której kolejne poziomy oznaczają ziemię, wodę, ogień, powietrze i umysł. Czorten, tkwiące w pejzażu niczym kamienni strażnicy gór i dolin, wędrowcy obchodzą zawsze zgodnie z ruchem słońca i wskazówek zegara.

Stąd już blisko do LEH i przypominającego Potalę w Lhasie, zrujnowanego królewskiego pałacu. Stamtąd i z położonego wyżej klasztoru, widać jak na dłoni całą stolicę, dolinę, płowe pustynne góry i dalekie, ośnieżone szczyty Himalajów, niedostępnych boskich siedzib.

Przedziwna to podróż w przestrzeni i w czasie. Czas tutaj znieruchomiał, a góry rosną dalej.